

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner. 98.

Dnia 30 Września 1817 roku. v. s.

ROZBIOR DZIEŁA

(dokończenie)

W części wtórej na stronie 16. sławne wyrazy Cezara, et tu Brute contra me, we francuskim przelożone są: et vous aussi mon fils Brutus, tłómacz Polski skracá: *ty-żeś to Brutusie*; na stronie 18. niewiem skąd i za co spodobało się tłómaczowi Polskiemu przyłożyć, że Antonjusz *zmyślił testament, którego Cezar nigdy nie pisał*, i tym terminem *zmyśloného* i daléj testament czci, kiedy francuski text w ogólności tylko o papiérach Cezara mówi, o wpisywaniu do nich co chciał Antonjusz, nareszcie, że, par ce moyen, on distribuait au peuple de l' argent, que César n' avait point accordé, co tłómacz Polski chce objaśniać, że *na mocy tego testamentu, rozdano wielką sumę pieniędzy pospólstwu*, kiedy te testamentem zapisane summy, wypłacał Au-

gust; — na stronie 34. tłumacz francuzki zapewnia, że August, résolut d' éloigner (Antoine), pour y réussir il rendit à Rome son caractère méprisable, kiedy tłumacz Polski wyrozumiał to, że postanowił go więc August z Rzymu oddalić. choć Antoni w Rzymie się nie znajdował, czas na pieszczołach z Kleopatrami trawiący; — na stronie 60. les avantages qui résultent de la monarchie tempérée, nie godzi się przekładać, że Rzymianie byli szczęśliwi; — na stronie 76. wyraz bałamutny francuski oncle, mylnie został wyłożony, bo Klaudivsz nie wujem, ale był strykiem Kaliguli, (podobnież uchybienie w przekładzie obszerniejszej historii Rzymskiej Goldsmitha zaszło T. II. p. 125.); — na stronie 86. miało być, że Sergjusz zdawał się od lat kilku beczynne wieść życie, bo we francuskim czytamy: Sergius paraissait avoir voulu; pendant quelques années, mener dans l' inaction une vie obscure, ale tłumacz Polski dopięro o tym rokuje: że unikając podejrzeń tyrańca, chciał przez lat kilka spokojne życie prowadzić, przynajmniej w tym wyrażeniu jest francuzczyzna, która bez dwóznacności do Polskiego języka naturalizować się nie dała; — na téjże stronie 86. biegła dans l' art d'empoisonner Lokusta dziwnie w przekładzie uczyniona sławną z czarodziejstwa; na stronie 115. w wyrażeniu, że Trajan zbudował most na samej

szérokości, głębini i bystrzyni Dunaju, prócz dziko utworzonych na ini wyrazów niezgodnie z francuskim, a byłoby zgodniej i gładsziej: na szerokiej, głębokiej i bystrzej rzecce Dunaju; — na stronie 124. Marek Aureli okazywał beaucoup de respect dla senatorów, to tłumacz Polski wyraża, że okazywał wiele powagi senatoróm, a to nie jest dobrze po Polsku, jednać powagę, okazywać zaś wzgląd, szacunek, uszanowanie.

Nie zatrzymując się nad różnemi przeistoczeniami, na których dziełko nic nie zyskuje, jako w przydatkach, że ojcowie w Rzymie mogli synów *wyrzucać i zabijać* (Cz. I. p. 6.), że historycy *zabobonni* (p. 70.) co się *dziejopisóm dla osobliwości wymyślić podobalo* (C. II. p. 22. 23.) że, *résine*, przełożone jest *smołą* (C. I. p. 81.) *fête*, *balem* (p. 47.). Rzućmy oko na omyłki, które zapewne z druku wynikły. W części I. strona 56. *tribunał*, *tribunału* ma być, *tribunat*, *tribunatu* (cf. *infr.* p. 109.); na stronie 58. 59. *Melliius*, *Meljus*; na stronie 83. *Duilliius*, *Duilius*; na stronie 84. *Xantipa*, *Xantippa*; na stronie 93. *Amfidus*, *Aufidus*; na stronie 131. ponowiona dziwna omyłka *ojczyznę zastawszy*, która się w obszerniejszej historii (T. I. p. 242.) przez opuszczenie zdarzyła, bez przełożenia *dans cette situation* (T. I. p. 255. ed. franc.); na stronie 134. *Aryowista*, *Ariowista*; na stro-

nach 138. 139. *Korsynium*, Korfinium; na stronie 151. *Fotym*, Fotin. — W części II. na stronie 44. *tribunale*, tribunie; na stronie 138. przedostatni wiersz *Idumenem*, Diadumenem; na stronie 147. wszędzie *Galliian*, zamiast Gallien; na stronach 152. 153. *Dyoklecyi*, Dioklei; na stronie 153. *Karsowie*, Karpowie; na stronie 154. wszędzie *Galerus*, zamiast Galerius; na stronie 165. *Kuzynusa*, Rufinusa; na stronie 167. *przypuścił*, zamiast przepuścił.

Niektóre z wyrażonych tu drukarskich omyłek, wynikają zapewne z ortografji nazwisk Rzymskich przepolszczonej. Przepisał na to niejakię prawidła wiecznej pamięci Kopeczyński, a nie nie stanowiącące późniejsze wyrazy jego, wprowadziły dziwactwo pisania podwójnego *ii*. Powtarzał nie raz przed zgonem szanowny starzec, że tego w żaden sposób nie pochwalá. Ale zaraz podwójnego *ii*, wszystkie drukarnie ochłonęła i dziełko skrócenia historii Rzymskiej przez Ol. rojiskiem *ii* nasadzone jest. Tylko po *y* pylon, po którym drugie *i*, równymże prawem przez innych bywá kładzione, w typografji gdzie dziełko Ol. wyszło nie jest kładzione; ztąd obok czytamy *Waleryus* (nie Waleryius) i *Korneliius* (nie Kornelius). Pochwalál Kopeczyński, żeby nazwisk pierwsze przypadki kończyć stosownie do następnych, ztąd zwyczajem dawnym Francuzkim, tłumacz Polski Gold-

smitha pisze: *Cyceron, Katon* (np. C. I. p. 141. C. II. p. 9.) Dawnym też zwyczajem Francuzkim i ciemnych wieków, Ptolomeuszów nazwisko, w texcie Francuzkim skrócenia Goldsmitha, jak należy przez *e*, pisané, w Polskim przekładzie, przekształconé jest na *Ptolomeuszów* (C. I. p. 151. C. II. p. 4. 7.). Prostują dziś uczeni Francuzi w ortografji niedokładności dawnych wieków, a ile możności, zachowując nie przeistoczoną Łacińską lub Grecką, wielu przestaje nawet pisać *Hipparque*, pisząc *Hipparche*, co jest najtrudniejszym punktem dla Francuzów w dochowaniu ortografji starożytnéj: w Polskim zaś tłómaczeniu przez nieostróżność wcisnął się zfrancuziały *Hippark* (C. II. p. 40.). Nie chcemy tu naostatek otwierać rozprawy o pisaniu cudzoziemczych nazwisk, ale nie poznałby swégo nazwiska Goldsmith, ani przekładacz jego Francuzki Musset Pathay z tytułu będącego na czele dzieła Polskiego.

Kilka drobnostek w rozbiorze tym przekładu Polskiego wytkniętych i sprostowań uczynionych, nie ujmą zalety tłómaczeniu i tłómacza talentowi, który, aby chciał czynnie i niez mordowanie dla ziomeków poświęcać! Wyraża tłómacz w przedmowie, że dopełnił przekładu skrócenia historji Rzymskiéj Goldsmitha, by przysposobił dla młodzi dzieło, któreby niedostatek elementarnégo zastąpiło. Spragniona ziemia nasza

dójrzałszych prac historycznych, z wdzięcznością to zatrudnienie tłumacza przyjmuje, dostarczenie dzieła do którego nawet wiek dziecinny łacny może mieć przystęp, bez wątpienia nie małą jest dla kraju przysługą, tym większą, że wybór tłumacza wypadł na oryginał między doskonałe liczony. Tym sposobem, nie tylko przedmową swoją, ale i dziełem swoim skutecznie tłumacz rodaków do ćwiczeń historycznych zachęca i uspasabia. Przy wzmagającym się guście do historji, zaczną być poszukiwane dzieła, Robersona, Gibbona, Mitforta, Gilliesa, Müllera i tylu innych prawdziwych historyków, a spodziéwać się, że znaczną ich część tłumacz Goldsmitha ojczyźnie na Polski przelożonych złoży.

UWAGI o PANSTWIE KOSCIELNEM, i MIESZKANCACH RZYMU.

(Wyciąg z dzieła *Lettres sur l' Italie par Dupaty Tom: 2d*)
(Dalszy ciąg poprzedzającego przedmiotu).

L I S T LXXX. w Rzymie.

Pytamy się teraz, jakim sposobem lud szczęśliwym bydz może, pod jarzmem absolutnéy władzy, pod wpływem tylu władz drugiego rzędu, w ubóstwie, i błędach skazónéy administracyi?

Przez posłuszeństwo. Nalóg, cierpliwość, nadzieia, religiiá; wielki przedział w Rzymie, między uciemieniem, a bunttem położyły.

Lecz z iaką ten lud wesołością, iest uległy swéy władzy!

Widzieliśmy iuż, że absolutná władza papieżá, nie może wiele na lud ciążać. Wpływ zaś wielkich panów na jego przeznaczenie, daleko ieszcze mnieyszy má skutek.

Panuje tu, we wszelkich względach i stosunkach panów z panami i tychże panów z ubogimi wesołość, łatwość, i powszechnie nawzajem przymilanie: co wszystko ztąd pochodzi, że fortuna robi tu igrzyska popolicie tajemnie i w milczeniu przez sług, mnichów, sekretarzów, lub kobiety. Nie można należycie wiedzieć z kim się ma doczynienie; nie można znać ważności osoby, z którą się rozmawia, lub wpływu téy, którą się mijając pozdrawia. Jutro ten książdz ubogi, może byđź prałatem, ten prałat Kardynałem; ten mizerak sekretarzem, kamerdynerem, odźwiernym lub lokajem, pierwszego na watykanie urzędnika. W téy niepewności, każdy człowiek szanuje drugiego; w téy wątpliwości, plyną mu z ust słowa uprzymości i dobroci; z tego względu uśmiech oznaczaiący protekcyą, ściskanie rąk, znak pozorny przyiaźni; słowem, wszystkie twarze nawzajem się sobie przymilają.

Rzymianie mają przedziwną łatwość do odmiany twarzy, albo raczćy tak są do nićy wezwyczajeni, iż to przeobrażenie bez trudności im przychodzi. Twarze włoskie, są náylepszymi w świecie maskámi. Stćm wszystkićm, pantomina ich, tak psuie iesta słowa, i spóyrzenia; iż zamiast dokładnego malowania powierzchownych znaków wewnętrznego czucia, bardzićy ie ćmi, wiklá, i niewyraźnemi czyni. I dla tego Włosi mićdzy sobá, nie wierzą nigdy ani twarzy, ani słowom, ani ich brzmieniu i przygłosom; sám tylko skutek na wiarę u nich zasługuie.

Kiedy Kardynał oddaie wizytę drugiemu, zwłaszcza na urzędzie będącemu Kardynałowi, wchodząc do pićrwszego przedpokoju gdzie są lokaje, czyni ukłon; do drugiego gdzie są kamerdynerowie, uśmićch; do trzeciego gdzie są dworzanie, ściska za rćkć, do czwartego gdzie iest wprowadziciel, kłania się, uśmićchá, ścika za rćkć i rozmawia. Wchodzi nakoniec do swego współtowarzysza. Zdaie się na pozor, że się to dwóch przyjaciół serdecznie ściska, a to są w jstocie dwáy spółzawodnicy, którzy się nawzaiem podusić pragná.

Polityka ta uymowania, osłania tu lud, od uciemiężenia, od którego indzićy sáme prawa nie broniá.

Nakoniec, w Rzymie pomierność maiaćków zbliżá do siebie ludzi i stany: wszyst-

kie prawie głowy, wzajem się stykają: trzebaby więc bardzo zręcznego despotyzmu, żeby ten w jedną tylko, bez naruszenia i obrażenia drugich, ugodził.

L I S T LXXXI. w Rzymie.

(Dal: ciąg poprzed: przed:)

Wyłożmy nakoniec szczęśliwość Rzymian, zasadzoną (iakośmy widzieli) na pozornéj politycznéj niewoli, a w jstocie na prawdziwéj wolności.

Żadną z jch potrzeb fizycznych nie wymaga zbytku: lecz wszyscy mają rzeczy nieodbycie do życia potrzebne; te zaś mały są ceny.

Głód u nich iest bez energii: ieden obiad z owoców, iarzyń, drobnéj rybki, lub trochy mięsa złożony, iest dostateczny na iednodzienne iego zaspokoienie.

Pragnienie mało wymaga i spożywa wi-na, a wiele cytryń i lodów.

Co do odzieży, klimat i sposób ubioru, przyprowadziły ią do prostego okrycia: każdy, kto nie nagi, już iest ubrany.

Pożądliwość kobiét, znajduie w sygizbeizmie żywiól i swe zaspokoienie; w oby-
czaiach łatwość; w religii, odpusty.

Jest ieszcze iedną potrzeba szczególną, która się na spisie potrzeb człowieka nie znajduie, potrzeba podobno ze wszystkich náygwaltowniéyszą, która w życiu ludz-

kiem najwięcący dokazuje, a nad którą się do dziś dnia mało prawodawcy i filozofowie zastanawiali: chcę tu mówić o potrzebie prowadzącący człowieka do wyczerpania swéy działalności, to jest, do wydatkowania zbytku życia, które mu po zaspokoieniu pierwszych potrzeb pozostaie.

Rzecz jest dowiedzioná, że ten naddatek naszego bytu, ieżeli mi się tak tłumaczyć godzi, stłumiony w nás przez jakowy przymus lub niedostatek potrzebnego ruchu, zrzędzą nieuchybnie to niemile czucie, które nazywamy nudą, a które się z czasem dręczącą męczarnią staie.

Dla uprzedzenia lub zwalczenia takowego czucia; dla uniknienia nudy, człowiek uobyczajony, robi wszędzie mniéy lub więcący usiłków i wynalazków, doskonali sztuki, doskonali się sám lub psuie, wstrząsá światem i dzieie czynów ludzkich napelnią.

Lecz ta potrzebá jest mniéy lub więcący gwałtowną w różnym stopniu uobyczajenia i w różnym klimacie. W Rzymie, naprzykład, klimat i tę, i inne potrzeby osłabiá.

Okoliczności prócz tego polityczne, zamiast onéy uprawy, rozwijania i pomnażania, iak w jnych narodach, zbiegaią się z klimatem, na iéy ścieśnienie.

Widzimy w jstocie iak się polityka europeýská, coraz bardziéy cofá od pań-

stwa kościelnego, jak morze od swych brzegów.

Państwo to, zostaje jeszcze na lądzie Europy, lecz nie w jéy towarzystwie; bo już nie ma znaczącego bytu na ziemskiéy kuli. Nie ma więc ucześnieństwa, w jéy ogólnym obrócie, ani w owych częstych elektryzacyach politycznych burzy, które utrzymują, drażnią, i rozwijają czulość narodów.

Tak więc potrzeba wyczerpania, czyli spożycia swéy działalności, zmniejszania u Rzymian przez te dwie przyczyny, nie wymaga tyle przestrzeni iak w jnych krajach, do działania i zaspokoienia się; obędzie się bez tych obszérnych wiadomości filozofij, literatury i polityki.

Rzymianie małą tę ilość przewyżki, która im z bytu, po zaspokojeniu piérwszych potrzeb pozostaje, spożywają we śnie, miłostkach, próżnościach, dysputach teologicznych i processyach.

Z obiadu, idzie się do snu i spi się do szóstéy wieczornéy godziny; a potém się nic nie robi. Za zbliżeniem nocy, wszystkie prace ustają; zamykają się wszystkie warsztaty; mężczyźni, kobiety, dziwczęta, wszyscy, aż do trzeciéy z rana, biegają, idą na przechadzkę, na gromadowe rozmowy, na wieczerzą do austeryi: náypoważniéjsze nawet osoby do iutra się téy zabawie oddają.

Każdy wieczor, iest publiczną uroczystością, na którą miłość pierwsze miéysce trzymá. Miłość u Włochów, nie iest bardzo wykwininá: zmysły przemawiają do zmysłów, albo próżność do próżności; a rzadko kiedy serce i wyobraźnia, do wyobraźni i serca.

Tyle iest miłośnych awantur w Rzymie, iż się stały tak pospolitemi, że się na nie naymniéyszego baczenia nie daie, iak gdyby onych wcale nie było.

Nie można tu znaleść w obyczajach, ani osób prywatnych, ani ludzi publicznych, téy moralności, ani téy przystoyności, które się w obyczajach innych ludów znajduią.

Piękność moralná, iest tu zupełnie nieznaná. A jeżeli iest co dobrego; to instynktowi, rozsądkowi lub zwyczajowi przypisać należy. Dla dopięcia zaś téy moralnéy piękności w każdym rodzaju, czułość człowieka, tyle udręczeń doznaje; z umysłem, duszą, szkrupułami sumnienia w tak trudne idzie zapasy, tyle zaciętych walk toczy! z taką nakoniec wykwinnością i trudem, zdobi! pisma, mowy, passye, całe nakoniec publiczne i prywatne życie człowieka.

Nic tego wszystkiego w Rzymie nie ma. Życie tu dla większey części osób, má tylko starość i wiek dziecinny: innych por wieku brakuie.

Dwie rzeczy, przyczyniaią się szczególnie do uszczęśliwienia Rzymian. Religija przez swe rozgrzeszenia zasłania za nimi przeszłość, a przez obietnice, w najpoważniejszych farbách zawsze przyszłość maluje. Jestto lud, który się najmniej obawia, a najwięcej spodziewa; ma on religią ślepa, ale razem naydogodniejszą. Byle się tylko na obrzędach religijnych regularnie znajdował; byle nałogowym sposobem pewne słowa odmawiał; już pewny zbawienia.

Nie potrzebuie on doskonalic swych sentymentów i wyobrażeń, i walczyć całe życie z namietnościami: umiarkowanie iego religii tak iest łagodne, iak klimat, w którym żyje.

Rzymianin, mając czulość mierną, i zawsze niepewną, rzadko kiedy bywa nieszczęśliwym i to nie wiele.

Nie dla tego, żeby czulość iego nie mogła się posunąć do ostateczności, iak czulość kobięcia; bo nawet przez swą słabość iest do nię skłonnym; lecz trzebaby, żeby przyczyny tego stopnia czulości, ustawnie nań działały.

Wiemy co się około dwóch tysięcy lat, w Rzymie stało, kiedy ambicyą zdobycia świata zwolniała. Wszystko się razem rozpręgło; wkrótce państwo rzymskie byt straciło. Ostatni cesarze, i papieże, widzieć się dali.

Rzym starożytny był artyficyalny; dziś jest naturalnym.

Owoż Rzym właśnie taki, jakim go mieć chciały klimat i ziemia; oto, z drugiey strony, iakim go zrobili Rzymianie, ilekroć byli wolnymi.

Nigdy terazniejsi Rzymianie mieć nie będą tego stopnia tęgości umysłu i wyobraźni, który w obyczajach, i sztukach znajduje energią i passją, i który dosięga wielkości. Pozostaie im tylko stopień ujemny, w którym na obfitości, łatwości i wymowności, przestaną.

Nie zabłyśnie u nich prawdziwy geniusz, który jeśli tak wolno powiedzieć, samą tylko drażliwość wydaie; sam chyba przypadek, wydadź go może.

Lecz żeby nie uledez zwykle zdarzającym się pomyłkom, zważyć należy: że to, co czyni naród jaki w oczach innych narodów świetnym, nie jest jedno z tém, co go czyni szczęśliwym.

Może się to twierdzić o narodach, co i o szczególnych osobach, które zwykły bydz prawie zawsze w nędzy przez też same przymioty, które im nadają świetność, i zazdrość u postronnych sprawują.

Zgłębiając rzecz do gruntu postrzegamy: że Rzymianie są bardzo podobni tym miernym, spokojnym, małego znaczenia ludziom, których los niezazdrośny; którzy nie są ani mili, ani użyteczni; do których

nikt podobnym byź nie chce; z którymi nikt żyć nie pragnie; którzy jednakże są szczęśliwi.

T E S T A M E N T

Jeden furman w prowincyi Szester (Chester), który przez swoją pracowitość zebrał mały majątek, a czując się bardzo słabym, posłał po Xiędza i Notaryusza, którzy przychodząc razem, zastali chorego w łóżku, otoczonego całą familią rzewliwie płaczącą; furman zebrawszy swoje siły, dyktował testament sposobem następującym. — Daję mój dom i wszystkie sprzęty, które się w nim znajdują, Maryannie (było to imie jego żony) w dożywocie; a po śmierci zaś ję, chcę żeby było podzielono między moje dzieci. Daję moje powozy i konie Tomowi; moje pługi, woły, Dykowi z półową folwarku; drugą zaś półowa i 100 funtów szterlingów Wilowi, trzysta funtów szterlingów Molajowi, i tyleż Betty: teraz ty panie Notaryuszu pisz, ty panie Xięże, błagay Boga, ty moja żono, płacz; a wy moje biędne dzieci, krzyczcie tyle, ile wam się podoba. *Już ja umieram.* Testator skończył w samém rzeczy wymówisz te ostatnie słowa.

Cała natura ogłasza szybkie przebieganie czasu: dzień po nocy następuje; pory roku są w nieustannéj odmianie; słońce wschodzi i zachodzi, a każdéj nocy księżyc zmienia swoją postać. Życie człowieka podobne jest do prędko przemijającego dnia, ten zaś jest obrazem roku. Poranek jest to wiosna, obraz dziecinności i młodości, południe jest lato, obraz męskiéj siły; wieczór jest jesień, obraz zbliżającéj się starości; noc, jest to: zima, obraz przemienionych nadziei i radości.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysce prawem wyznaczonych. Dnia 28 miesiąca Września roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Cst. K. C.

X. J. K. Chodani Prof. Ord. Cen. K. C.